

Legendy związane z miejscowościami

Łoś - ino ... (Iwona Sławecka)

Dawno temu, gdy tereny łośnińskiego zamku zapadły się pod ziemię, gdy nad ziemią pozostała stroma skarpa, ubogi pasterz owiec wypędził stado na wypas. Owce tego dnia rozbiegły się we wszystkie strony. Pasterz zaganiał je, a one rozbiegały się nieustannie. Po południu Edgar (tak nazywał się ów pasterz) był bardzo zmęczony. Brakowało mu tchu w piersiach i sił w nogach. Zmordowany był nieludzko. Nie miał chwili wytchnienia. Pragnął, aby nareszcie nadszedł wieczór, żeby spędzić owce do wsi. Nie mógł zjeść nawet kawałka chleba. Miał owiec serdecznie dość. Zły był na nie.

- Jak dorwę kija! Jak przywalę jedną i drugą, to będą nareszcie się paść! Kto to widział by tyle za wami ganiać! Toż to wstyd! - Zrzędził pasterz zwracając się do zwierząt jak do ludzi. - A z resztą, co ja będę z wami gadał! Szkoda mojej gęby! Owce jakby zrozumiały. Uspokoily się. Niektóre zaczęły skubać trawę. Zmęczony pasterz usiadł na trawie. Wyciągnął zza pazuchy kawał chleba i zaczął jeść. Owce w dziwny sposób zebrały się wokół owczarza. Wyglądały jakby się czegoś bały i szukały koło niego schronienia.

- No, czego znowu? O co chodzi? Czego się boita?

Edgar wstał i zaczął chodzić wokół stada. Chciał zobaczyć, co takiego się dzieje. Czego zwierzaki się obawiają. Nie zobaczył nic niepokojącego. Usiadł ponownie na trawie, ale sam zaczął odczuwać dziwny niepokój. Lęk ogarniał go coraz większy. Ucichły nawet ptaki. Duszno pachniały przydrożne róże. Gorzko pachniała rzeka. Zaczarowany czas zaczął trwać. Zapomnienia szal rozwinął tu czas. Spojrzał i zdumiony zobaczył, jak zbliża się do niego jakaś młoda dziewczyna. Widział ją wyraźnie, ale przez jej postać widać było nadrzeczną łąkę. Zaczął szeptać modlitwy.

- Panie Boże! A co to takiego? Czyżbyś to była ty jaśnie panienko? Przecież ja nie jestem flisakiem! Ja nie mogę ci pomóc!- Tak to ja jestem. Żaden flisak mi nie pomoże, nie ma ich już nad Słupią. A ty mógłbyś mi pomóc. Widzisz, niedługo już noc równa dniu. W tą noc na nadrzeczne bagna wyjdą łośie. Będą miały gody. I gdy łoś ryczeć będzie, tą oto laską uderz o ziemię. Ukarze się brama od mego zamku. Ty zaś sam w ciszy musisz otworzyć bramę, gdy ci się to uda skarby będą twoje, Ale pamiętaj musisz być sam. I pamiętaj, w ciszy musisz otworzyć bramę!

Gdy wyrzekła te słowa zerwał się dziwny wiatr. Rozwiał przezroczystą postać. Stary pasterz stał nieruchomo szepem odmawiając modlitwy. U jego stóp leżała laska. Patrzył na nią nieufnie. Skończył się modlić i ostrożnie trącił ją nogą. Przesunęła się trochę i dalej leżała na ziemi. Trącił ją znowu. Znowu to samo. Przesunęła się trochę i leży. Ostrożnie schylił się. Dotknął ją. Leży. Uff! Normalna laska! Tylko jakby trochę większa, ale za to jaka ładna! Przerzucił z ręki do ręki. Świetna! Jak dobrze leży w dłoni! Zaczął ją bliżej oglądać. Piękna, z dębowego drewna, bogato rzeźbiona, na chłopca wysoka. Na końcu główka przedstawiająca wyrzeźbiony herb rodu. Uradowany zaczął zaganiać stado. Pora wracać do wsi na wieczerzę.

Edgar zapędził owce do wsi. Każdy, kto mijał go we wsi oglądał laskę pytając skąd ją ma. Stary chętnie opowiadał. Ludzie dziwili się, kiwając głowami. Potem długo jeszcze stali rozprawiając nad usłyszczanymi wieściami.

Usłyszał o zdarzeniu wiejski cwaniaczek Marten. Postanowił on nocą podkraść się w pobliże i sprawdzić czy stary mówi prawdę. Przy okazji skorzystać trochę. Z czego to sam jeszcze nie wiedział.

Tymczasem ściemniło się. Stary przywdział kapotę. Na dworze padał deszcz. Zrzucił kaptur na głowę, schwycił laskę i ruszył nad rzekę szepcząc modlitwy. Szedł ostrożnie, powoli. Wytężał oczy. Było bardzo ciemno. Przenikało zimno. Wiatr deszczem zaciął w twarz. Zastanawiał się czy dobrze robi idąc w taką pogodę.

Nie zauważył, że od pewnego czasu ktoś za nim idzie, a właściwie skrada się podbiegając od drzewa do drzewa przykucając w przydrożnych krzakach.

Wreszcie droga dobiegła kresu. Pasterz wyszedł na skraj nadrzecznej łąki. Łosi nie było. Przysiadł na powalonym przez wiatr pniu drzewa. Czekał.

Czekał długo. Ze zmęczenia zaczęły zamykać mu się oczy. Zaczął drzemać. Wiatr uspokoił się. Deszcz padał coraz słabiej. Chmury przerzedziły się i chwilami zaczął wyglądać księżyc. Jego blade światło oświetlało łąkę. Rosnące na skraju drzewa czarnymi plamami rzucały cienie. Wyglądały demonicznie.

Wtem rozległ się trzask łamanych gałęzi. Na łąkę wyszedł Łoś. Dorodny samiec z ogromną koroną rogów na głowie. Wydęte chrapy zwrócił pod wiatr. Węszył parszkając z cicha. Dostojnie przeszedł parę kroków. Węszył dalej obserwując czy wszystko jest w porządku. Nerwowo zaczął grzebać nogą w ziemi. Parsknął niespokojnie. Znieruchomiał patrząc czujnie w kierunku starca. Stary struchlał. Serce waliło mu jak oszałałe. Bał się mocniej złapać powietrze by nie spłoszyć zwierzęcia. Czekał na ryk, a łosiowi jak by na tym nie zależało. Zaczął się paść. Z za krzaków wyszła lania z młodym łoszakiem. Dołączyła do samca. Czas upływał i upływał. Edgara bolały już mięśnie. Miał serdecznie dość czekania. Był zły, że uwierzył zjawie. Chciał wstać i wrócić do domu. Łoś jakby wyczuł, że ktoś jest w pobliżu. Podniósł głowę. Zaczął wietrzyć. Zrobił parę kroków. Wzniósł głowę jeszcze wyżej. Wydęte chrapy zwrócił do księżyca i zaryczał.

Edgar zerwał się. Schwycił laskę i z całej siły uderzył nią w ziemię. Rozległ się przenikliwy świst. W ziemi utworzyła się szczelina. Z głośnym trzaskiem zaczęła się powiększać i powiększać. W pewnej chwili ukazała się kuta krata. Stary nachylił się, aby ją pochwycić. Już ją trzymał. Zaparł się mocno nogami w ziemię, szarpnął...

Ziemia nagle zaczęła zamykać się. Krata zapadła mocniej w ziemię. Szczelina znikła.

Rozległ się straszny huk. Słysząc było spłoszony tętent łosi, trzask łamanych kopytami gałęzi.

Stary patrzył osłupiały pod nogi, nie rozumiał co się stało. Wykonał wszystko o co prosiła zjawia. Zrobiło się cicho, strasznie... Chmury zasłoniły księżyc.

Nagle przed starym pojawiła się ta sama panna.

- Mogłam już być wolna od klątwy starce, powiedziała z wyrzutem ciężko wzdychając.

- Miałeś być sam. Po co ci pomocnik? Mogłeś już do śmierci żyć spokojnie, a tak będziesz musiał ciężko harować. Ja zaś zmuszona będę znowu sto lat cierpieć w potępieniu...

- Jaki pomocnik? Nie mam żadnego pomocnika! Jaśnie panienko! Zlituj się! Nie brałem żadnego pomocnika! Prawie płakał stary.

Rozgniewana panna odwróciła się w stronę lasu:

- W tej chwili wyjdź! - Zawołała gniewnie. - Cóżes ty za jeden?!

Z krzaków wyszedł czerwony ze wstydu Marten. Strach wzywał mu z oczu. Język plątał się, bełkotał coś niewyraźnie.

- Miła panienko... Ja tylko... tylko... no tylko... tego...

- Milczeć! - wrzasnęła rozwścieczona panna. - Mało ci było krzywd niewinnych ludzi?! Po coś tu szedł?! Po co? Całe życie oszukujesz i cwaniactwem chcesz coś zyskać! Ukażę cię sromotnie! W tej chwili znikną w okolicy wszystkie łosie! Ty będziesz zmieniony w motykę. Będziesz tłukł w ziemię głową póty, póki łos się odezwie!

- Pamiętaj łos ino cię odczaruje!

Mijały lata. Stary Edgar do śmierci pasał owce. Opowiadał czasem wiejskim dzieciom o zdarzeniu sprzed lat. Wieś nazwano Łosino. Marten nie doczekał się wybawienia. Łosie znikły z okolicy. Z czasem nazwę wsi tłumaczono od łożyn porastających brzegi rzeki. My jednak wiemy, że było inaczej. A jak? No kto opowie...